

ALEKSANDER  
ŚWIĘTOCHOWSKI

**TRAGIKOMEDYA  
PRAWDY**

# Aleksander Świętochowski

## Tragikomedia prawdy

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=55843174](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843174)*

*Tragikomedia prawdy:*

### **Аннотация**

Dialog mężatki i jej „amanta”: trochę flirt, a trochę spowiedź. Zmysłowość ukryta pomiędzy filozoficznymi uwagami, a przy okazji przemycony niewielki traktat emancypacyjny. Aleksander Świętochowski był wpływowym przedstawicielem postępowej inteligencji warszawskiej końca XIX wieku. Publikacja tekstu programowego *My i Wy* w 1871 roku wstrząsnęła środowiskiem intelektualnym, które określało właśnie na nowo swoje cele i metody działania w popowstaniowej rzeczywistości. Jego kolejny esej *Praca u podstaw* był jednym z fundamentów, na którym kształtował się pozytywistyczny system wartości. W opowiadaniach Świętochowskiego widoczne jest silne zacięcie dydaktyczne.

# Содержание

I. On i ona	4
1	4
2	7
3	13
II. Z pamiętnika	26
Конец ознакомительного фрагмента.	33

# Aleksander Świętochowski

## Tragikomedya prawdy

### I. On i ona

*Prawda jest niemoralnością naszych czasów.*  
*L. Feuerbach.*

#### 1

– Łudzisz się pani. Z pewnością nie było dotąd człowieka, któryby prawdy swych przekonań nigdy kłamstwem lub milczeniem nie osłaniał i zawsze ją odkrywał. Więcej powiem: nie było matki, któraby się odważyła takiego człowieka urodzić.

– Ja odważyłabym się pierwsza.

– Tak, jak jabym majątek Rotschilda rozdał biednym. Łatwo pani poświęcać to, czego nie masz i co ci do serca nie przyrosło – dziecko. Podobnym zapewnieniom wierzyć można tylko wtedy, kiedy one są poświęceniem na cudzy rachunek.

– Dziwaczna przesada!

– Bynajmniej, jeżeli tylko nie byłoby pani obojętnem, czy twoje dziecko udusi się w dymach chwały, czy w postronku szubienicy. Zresztą łatwo to sprawdzić przykładem. Wystawmy

sobie, że pani masz małego synka, który jednego z gości pyta, jak ten przyczepia sobie perukę, drugiemu pokazuje rozpiętą kamizelkę, trzeciemu opowiada, jak mama z cicią ośmieszały jego niezgrabność – co pani zrobisz, usłyszawszy te szczere wyznania? Krzykniesz na malca, wyprowadzisz go z pokoju i pod surową karą zabronisz mu podobnych gadanin. Przypuśćmy dalej, że on zostanie przemysłowcem, kupcem, literatem, urzędnikiem, wodzem, ministrem, że do równych sobie, niższych i wyższych, zacznie mówić prawdę – co z nim się stanie? Jako kupiec – odstraszy sobie klientów, jako urzędnik – straci posadę, albo nawet coś więcej. Zginie on wprzód, nim mu się ustali barwa włosów. Zapewniam panią, że będąc agentem towarzystwa asekuracyjnego, nie ubezpieczyłbym jego życia. Taki człowiek – to wilk, którego wolno każdemu, na każdym gruncie, o każdej porze zabić i jeszcze zażądać nagrody.

– Zapewne, gdyby wszystkich obrażał!...

– Co to znaczy obrażał? Jemu ust nie otwierałaby złość, ale szczerłość. A gdyby nawet często się pomylił, to czyż jego wina, że miał błędne przekonanie? Ale on utraciłby cześć, mienie, swobodę, życie, za słowa niewątpliwie słuszne. Pani nie uprzytomniasz sobie dostatecznie, jak dalece do utrzymania budowy społecznej potrzebnem jest kłamstwo. Tkwi ono tak głęboko w naturze ludzkiej, że nawet Mojżesz nie śmiał go zabronić w swych przykazaniach. Przykazanie zaś doby obecnej wyraził doskonale Feuerbach, którego słów nigdy nie zapomnę: „Kto teraz prawdę mówi, ten jest zuchwałym

i nieobyczajnym; kto jest nieobyczajnym, jest niemoralnym. Prawda jest niemoralnością naszych czasów”. „Gdybym miał pełną rękę prawd – rzekł Fontenelle – bałbym się jej otworzyć”. Tak pani, to nie paradoks.

– Gdyby wszakże pewnego dnia wszyscy ludzie zaczęli mówić do siebie szczerze...

– Wiesz pani, co by z tego wynikło? Rewolucja – i to powszechna. Powstałaby gwałtowna walka wśród rodzin, przyjaciół, znajomych, podwładnych i zwierzchników. Jeśli do tego kiedykolwiek przyjdzie, radzę pani wyjechać i zdala przeczekać burzę.

– Masz pan więcej humoru, niż racyi.

– Bynajmniej. Wierz mi pani, że nie wytrzymałabyś przez jedną godzinę słuchania prawdy – o sobie.

– Mów pan, co myślisz, proszę.

– Pani daj przykład, wszakże jesteś ode mnie odważniejszą.

– Dobrze – tylko proszę o pobłażliwość.

– Na to się zdobędę.

## 2

– Kiedy pana zobaczyłam po raz pierwszy, zrobiłeś na mnie wrażenie drzazgi, którą trzeba włożyć w ogień, ażeby się przekonać, że ona ma w sobie żywicę i pali się gwałtownie. Gdyby nie objaśnienia znajomych, dziwiłabym się pańskiej żonie, że wybrała sobie taki suchy preparat życiowy. Zwykle do naszego serca każdemu pierwsze drzwi otwiera wzrok. Jeżeli nasze oczy go powstrzymają, musi on chyba te drzwi siłą wyłamać. Pan mi się wydałeś bardzo brzydkim. Kobieta jest niezawodnie mniej zmysłową, niż mężczyzna, ale bardziej od niego wrażliwą. To też nietylko prostej owieczce, ale nawet rozumnej emancypantce podoba się w pierwszej chwili tęgi i piękny baran. Trwa to bardzo krótko, ale objawia się silnie. Pan jesteś za chudy, za żółty, za rzadkie masz włosy i za czerwone ręce, ażebyś mógł podobać się kobiecie z wejrzenia.

– Ponieważ doświadczamy skutków prawdomówności, więc muszę wyznać, że jakkolwiek nie miałem nigdy złudzeń co do swojej urody, słowa pani kłują mnie dotkliwie.

– Wstydź się pan.

– Proszę dalej.

– Wskazując na mnie, powiedziałeś pan do jednego ze swych przyjaciół tak nieostrożnie, że aż ktoś usłyszał: „Gdyby ją puszczono na loteryę, wziąłbym bilet i pragnął wygrać”. Kobieta, jak wiewiórka: gryzie najtwardszy orzech pochlebstwa,

wyłuskuje sobie przyjemne ziarno, a łupinę odrzuca. Chociaż więc uwaga pańska była brutalną, dowiedziałam się o niej z zadowoleniem i pragnęłam pana poznać. Po kolacyi usiadłeś przy mnie – mając na brodzie kawałeczek marchwi. Śmieję się pan i ja śmiać się będę, ale ta reszta jedzenia usposobiła mnie znowu złośliwie. Wszystko, coś pan mówił, wydawało mi się cudacznem, a gdyś odszedł, spytałam gospodyni domu, stojącej obok: „Czy on nie miał serwety?” – „Ale miał – rzekła przestraszona – tylko troszkę filozof”. Filozof z marchwią – wszak to zabawne!

– Istotnie.

– Nie podoba się panu to wspomnienie, ale przecie mam być szczerą. Nawiasowo zauważę, że skutkiem łamania się na pańskiej twarzy niezadowolenia z udaną wesołością wyglądasz pan teraz żałośnie. W kilka tygodni później spotkaliśmy się na wsi u mojej siostry. Nie wiem, czy pan pamiętasz naszą przechadzkę w licznym towarzystwie do lasu, gdzie zroiły się pszczoły. Skutkiem sporu o niebezpieczeństwo drażnienia ich, pan, ażeby nas przekonać, wstrząsnąłś drzewkiem, na którym siedziały. Część roju obsypała pana. Widząc pańskie skoki i chwytania się za ukąszone miejsca wśród rozpaczliwego krzyku, spłakałam się bardziej ze śmiechu, niż kiedykolwiek ze smutku. Opuchnięty pobiegłeś pan do dworu; na polu jednak pies owczarski, spostrzegłszy uciekającego, puścił się w pogoń. I znowu rozpocząłeś pan komiczną walkę, po której pies wrócił do owczarza z płatem czarnego sukna w zębach,

a pan poszedłeś dalej, błyszcząc białym śladem poniesionej na ubraniu krzywdy. Ach, jakże strasznie chichotałam! Gdyby panu wówczas wystawiono pomniki w pięciu częściach świata, jabym nie przestała śmiać się, chociaż wieczorem wraz z innymi udawałam współczucie.

– Więc z całej naszej znajomości zauważyłaś pani tylko: kawałek marchwi na mojej brodzie, zabawną walkę z psem i pszczołami?

– Bynajmniej, ale opowiedziałam panu moje wrażenia, które przyzwoitość taić każe. Owszem, wyznaję, że doznawałam innych. Po długim niewidzeniu, spotkałam pana raz na koncercie, siedzącego przed nami, obok jakiejś pięknej kobiety. Mówiłeś pan z nią dużo i znacząco. Dosłyszałam kilka zdań, które mnie zastanowiły. „Nauczyłbym się po hiszpańsku – rzekłeś pan – gdybym był pewnym, że w tym języku przeczytam jakiś cudowny, na inne języki dotąd nieprzełożony, poemat. Podobnie nauczyłbym się miłości, gdybym wiedział, że za jej pośrednictwem poznam jakiś piękny, na inne uczucia nieprzełożony utwór”... „Pewne wdzięki uczucia – zauważyła ona – tak jak pewne wdzięki poezji poznać można tylko w oryginałach”. „Więc dobrze – odparłeś pan – czy dla jednej książki warto się uczyć języka, a dla jednej kobiety – miłości?” „Warto” – odpowiedziała. „Zgoda – zawołałeś pan – ale tylko co do książek, bo one przynajmniej nie wybierają swoich wielbicieli, ale jednak należą do wszystkich. Tymczasem kobiety... Gdybym naprzykład pokochał panią,

na cóżby mi się to zdało? Szaleństw i daremnych westchnień nie łaknę, a wzajemności spodziewaćbym się nie mógł, gdyż ofiarowałaś pani swoje serce pewnie innemu”. – „Żegnam pana – rzekła z uśmiechem, wstając i podając rękę towarzyszącemu jej starszemu – bo zaczynasz rozbierać treść książki, której nie przeczytałeś i której znasz zaledwie okładki”. Odeszła. – „Kto to”? – spytałam pana, gdyś się do nas zbliżył. – „Już rozwódka – szepnąłeś pan – a jeszcze nie narzeczona”. – „Ale zawsze niebezpieczna – wtrąciłam – nawet dla żonatych”. – „Moja żona – powiedziałeś pan – kocha tylko wszystkich świętych w niebie, a księży na ziemi, w każdym razie ja do koła jej miłości nie należę i jego granicę szanuję”. Nieopatrzna ta uwaga przekonała mnie, jak dalece przy pięknej znajomej zapomniałeś pan nawet o koniecznej wstrzeźliwości. A oczy pańskie rzucały odblask wewnętrzznego ognia, czoło fałdowało się zmarszczkami namysłu, a na ustach drgał czasami cierpki uśmiech. Uczułam zazdrość.

– O kogo?

– Zwolna...

– Nie omijaj pani pytania.

– Nie ominę. Zwolna udało mi się pana uspokoić i zająć. – „Kto rozmawiając z ładną i rozumną kobietą słucha muzyki – rzekłeś pan wesoło – ten ubliża sztuce i robi tak, jak gdyby na posągu Michała Anioła w swym salonie osadził lampę”. – „Czy pan – spytałam – wolisz zawsze ubliżyć kobiecie w oczy, niż sztuce za oczy”? „Nie zawsze – odparłeś”. „Więc niechże się

przynajmniej dowiem – zagadnęłam podrażniona – czy jestem według pana nieładną i nierozumną kobietą, czy też – lampą”. – „Żony moich przyjaciół – odpowiedziałeś pan żartobliwie – stanowią osobną kategorię istot bez odstręczających wad i bez przyciągających zalet. Lubię je z obowiązku nawet wtedy, gdy nie lubię ich z przekonania. Albo... odwrotnie”. Szczęście, że mąż mój zajęty był symfonią i wytupywał sobie jej takt, bo byłby spostrzegł niezwykle we mnie wzburzenie. Mężczyźni inteligentni i przyjemni, o ile bywają czasem śmieszni, gdy ruszają się i milczą, o tyle są niebezpieczni, gdy siedzą i mówią. Pan zaś mówiłeś wtedy bądź namiętnie, bądź szyderczo, a zawsze tak odurzająco, że zwolna doznałam zawrotu głowy. Zdarzają się mężczyźni, do takich właśnie pan należysz, którzy nas ustawicznie, nieraz bez celu, hipnotyzują. Z ich słów dobywa się jakaś ponętna, ale ostra i upajająca woń, której kobieta oprzeć się nie może. Nie gruchałeś pan do mnie miłośnie, a jednak, gdybyś, odprowadzając nas do domu, zażądał był ode mnie... zapomnienia o mężu, nie wiem, czy zdołałabym się na siłę powiedzenia panu, że kłamiesz, nazywając się jego przyjacielem.

– Cóż panią uleczyło?

– Całą noc prawie spędziłam na rozmyślaniu i doszłam do wniosku, że gdyby społeczeństwo znało swych członków i ich wzajemne na siebie wpływy, powinnyby usunąć jednostki panu podobne. Bo lepszy lis, niż piźmowiec, rozstrajający nerwy. Wierzyłam, że pan narkotyzujesz kobiety, nie kochając ich, nie pożądam, lecz po prostu bawisz się, napawasz ich obłudą,

jak szatan ludzkim grzechem. Mimo to pragnęłam pana co prędzej zobaczyć. I zobaczyłam – znowu z piękną nieznajomą. Dostrzegłszy mnie, pożegnałeś pan ją. Byłam z tego bardzo uradowaną, a jeszcze bardziej, gdyś pan rzekł: „Pytałaś mnie pani przed kilku dniami o tę śliczną istotę: jest to encyklopedia dowcipów z powieści francuskich. Rozstawszy się z nią na koncercie, poszedłem do państwa. Otóż ona dziś przypomniła mi to z uwagą, że mężczyzna, który za odchodzącą od niego kobietą nie ogląda się lub nie postępuje kilku kroków, dowodzi, że ma dla niej tylko grzeczność. Filozofia czysto paryska”.

– Ale jak pani pamiętasz doskonale moje słowa.

– Bo zazdrościłam jej... pana.

– Mnie? Dziękuję.

– Po raz pierwszy pocałowałeś pan moją rękę. Pocałunki są to ogólne znaki algebraiczne, w które trzeba podstawić określone wartości, ażeby one coś wyraziły. Co pan...

– Czego pani pragniesz?

– Czego ja pragnę... patrząc w pańską kuszącą twarz, w rozplomienione oczy, czując przy tem rozkoszne omdlenie w całym ciele...

– Tak.

– Nie, nie powiem prawdy: wolę uleść pańskiej regule, niż... Przegrałam. Mąż zadzwonił. Jak to dobrze, że już wraca.

### 3

– Nie mąż, tylko... gazeta.

– Szkoda.

– Co pani właściwie grozi?

– Wstyd.

– Czego? Żeś pani nie mogła domówić całej prawdy?

– Żem powiedziała za wiele.

– Uspokoję panią, bo powiem więcej.

– Na litość – nie.

– Proszę mi nie odbierać głosu, gdyż w takim razie nasza rozmowa byłaby jedynie zwykłym romanssem, nie zaś pouczającym doświadczeniem.

– Brak mi odwagi.

– Teraz ona tylko mnie potrzebna. Zresztą nie lękaj się pani: będzie to niewinna sobótką pogańska, w której nie rzucimy się w ogień, lecz przeskoczmy go. Pomogę.

– Pomożesz pan?

– Panią to zdumiewa? Sądziłaś, że padnę na kolana i wyznam moją miłość, a niewinnie twoją? Bynajmniej. Pani nie jesteś dla mnie ani boginią, ani grzesznicą, lecz wychowaną w kłamstwie a ośmieloną w powodzeniach kobietą, która sądziła, że wypowie bez omyłki cały alfabet prawdy a zająknęła się przy pierwszych jego głoskach. Półśłówka pani wystarczyłyby dla uwodziciela, ażeby cię mniej lub więcej zbałamucił, ale nie dla mnie, ażeby

cię podziwiał. Jeżeli zaś moje oczy zdradzają namiętność, to naprzód ja jej rozkazywać umiem, a powtóre może ona być tylko powodem tryumfu dla kobiety, nie zaś – obawy dla żony przyjaciela. Chociaż, jak pani utrzymujesz – usta moje tchną piżmem rozdrażniającem, nie używałem nigdy względem was podstępu, a nie lubiłem niewinności.

– Szczególny gust...

– Bardzo uzasadniony. Większość kobiet poświęca się, błądzi, łamie wiarę małżeńską naiwnie, nieświadomie. Dzięki im, każdy zakazany owoc jest mdły lub gorzki. Zwykle romans przebiega tak: mężczyzna naciera, kobieta się poddaje, ale po każdym jego ataku wpada w smutek, a po ostatecznem zwycięstwie – w rozpacz. Wyzywa na pojedynek śmiało, ale gdy ją przeciwnik ugodzi, ona ujrawszy w ciele ranę, rozplakuje się i woła: „nie sądziłam, że pistolet będzie nabity kulą”. Proszę pani, czy warto strzelać się z dzieckiem, które przypuszcza, że w wymierzonej do niego lufie tkwi gałka z chleba? Podobnie, czy warto rozkochać kobietę, która mniema, że miłość zaczyna się westchnieniem przy świadkach, a kończy westchnieniem bez świadków? Na wszystkich polach naszego życia dusi przepiórki gromada jastrzębi, które tem chętniej rzucają się na zdobycz, im ona mniej jest świadomą niebezpieczeństwa. Są to tolerowani złodzieje kobiecej niewinności, okradający z niej pensyonarki, usamowlnione panny lub żony starych mężów. Ich ofiary giną przez prostą nieświadomość tego, że pocałunek jest żądaniem a nie zaspokojeniem żądania, że mężczyzna rzadko bywa kiperem,

kosztującym tylko wina rozmaitych prób, a najczęściej pijakiem, który rozkoszne czary do dna wychyla.

– Jaki to ma związek ze mną?

– Bezpośredni. Serce pani mógłbym łatwo ukraść – nie chcę. Jeżeli widzę, że kobieta, pod wpływem gorętszych słów, mimowoli mięknie, ulega i gotowa do ofiary, po której na twarzy czuć będzie rumieniec, a w sumieniu zgryzoty, opuszczam ją. Jest to małoletni, który potrzebując stu rubli, wystawia lichwiarzowi rewers na tysiąc. Istoty, które zdradzają swych mężów w wagonie lub na statku, a potem żałując za grzechy, są najwierniejszemi żonami, mogą być ponętą dla – kpów. Ja pokochałbym i poprowadził w miłości jak najdalej taką kobietę, któraby jasno wiedziała dokąd idzie i na przebytą drogę nie oglądała się z żalem. A właśnie pani do takich nie należysz.

– Natura już mnie dawno stworzyła a pan chcesz stworzyć inaczej po raz drugi.

– Pani za mało przypatrywałaś się sobie bez lustra, a kiedy ciebie zajmował kawałek marchwi na mojej brodzie, ja natomiast śledziłem twoje słowa, uśmiechy i przemiany. Na tej samej wycieczce, która mnie naraziła, pani pozwoliłaś się okadzać swemu kuzynowi. Młodzieniec ten tak kłamał, jak dworak. Mówił np., że przypominasz mu pani Żmiechowską, chociaż w usposobieniu twojem jest tyle poezyi, ile w napisanym do albumu siostry wierszyku, który wywołał to porównanie. Byłaś mu pani wdzięczną, gdyż wycelowowałaś... męża, który podczas tej chwalby nadszedł. Wtedy przekonałem się, jaką

masę ocukrzonych i pachnących bredni rozumna kobieta zjeść może i jak tanio je nabywać pragnie. Zdawałoby się, że po przyjęciu wszystkich pochlebstw i umizgów owego młodziana wypłacenie mu łask uczynisz pani zależnem tylko od dogodnej sposobności. Tymczasem, kiedy on prosił wieczorem na ganku, ażebyś pani pozostała z nim dłużej, odpowiedziałas mu: od czasu jak przysięgłam mężowi wierność przed księdzem, nie myślę nikomu ślubować miłości przed księżycem.

– Pan to słyszałeś?

– Z balkonu. Zawiedziony kuzynek wrócił do pokoju, w którym razem mieliśmy nocować, i rzekł w zachwycie: „Boska kobieta!” – „Przeciwnie, ludzka – odrzekłem – bo miłosne sieci robi nie z mocno wiązanych oczek, ale z szydełkowych zadziergnięń, które każdej chwili za pociągnięciem nitki rozpruć można.” Zamyślił się, ale pewnie zapomniał o tej uwadze, bo dowód nie utkwi w miękkim mózgu, jak gwóźdź w najtwardszej wodzie.

– Cóż ja według pana miałam robić?

– Powiedzieć mu wprost albo: chcesz pan mnie podnieść do nieba, ażebym, upadłszy z wysoka, straciła równowagę na ziemi? Jest to dosyć dla pańskiej naiwności, ale za mało dla mojej rozwagi. Albo: kocham cię bez złudzeń i bez wstydu.

– Kiedyż ja go nie kochałam!

– Ani jego, ani artysty, przy którego skrzypcach omdlewałaś pani z upojenia, ani po nim literata, który pod twoje stopy podścielał wzorzyste kobierce tkane z wyrażeń Słowackiego i

Musseta, ani innych wielbicieli, ani mnie. Wszyscy wprawiali panią w miły półsen, co to rozmarzonej wyobraźni na wszystko pozwala i za nic nie karze. Świat żąda od kobiety rachunku tylko z ciała, duszę pozostawia wolną: na pierwszej uwłaszcza męża, na drugiej zapewnia służebności znajomym. Nieraz serce wasze to wspólny pastewnik, na którym i myśliwy coś upoluje i wół trawy uskubie.

– Moje także?

– Zbladłaś pani z oburzenia na samą myśl, że tak sędzę. Nie, tego nie utrzymuję, chociaż cieszy mnie chmura na twarzy kobiety, niedawno przekonanej, że przed najsilniejszym promieniem światła nie zmrużyłaby oczu. Wiesz pani, dlaczego śmiało wyzywałaś z moich ust prawdę o sobie? Bo spodziewałaś się, że ofiaruję bojaźliwie uwity bukiet pochlebstw, za co otrzymam czarujący uśmiech. Szłaś pani dotąd szpalerem wielbicieli, którzy wydawali zgodne odgłosy podziwu, i gniewasz się, że ostatni w tym szeregu rozdarł ci kolcami tryumfalną szatę. Przewidywałem ten wypadek. Dopóki kobieta nosi jeden przyprawiony warkocz na głowie, dopóki fałszuje zarówno swoje myśli mową, jak kształty swego ciała ubraniem, nie może lubić, nawet znosić prawdy. Niezbyt zaś chyba do tego zdolna jest młoda i piękna żona starego i niedołęznego człowieka, która pewnie mniej ocalenie zawdzięcza sile swej cnoty, niż słabości dokonanych na nią zamachów.

– Dostyc, panie, to już zniewaga.

– Więc pani przypuszczasz, że przed chwilą powstrzymała cię

od niebezpiecznego rzutu twoja, nie moja wytrwałość? Po cóż pragnęłaś nadejścia męża? Ja okazałem bardzo dużo mocy, bo oparłem się nie tylko pokusie pani, ale nadto własnemu, bardzo gwałtownemu pragnieniu.

– Temperatura pańskich pragnień wielkiego studzenia nie potrzebuje.

– Mylisz się pani. Gdy na ciebie patrzę, po nerwach moich przebiega nieustanny dreszcz.

– Odrazy?

– Namiętności.

– Pomimo to, coś pan przeciwko mnie powiedział?

– Alboż pani moje śmieszne pląsy w potyczce z psem i pszczołami przeszkadzały pochylić się ku mnie? Zresztą nie twierdziłem wcale, ażebyś nie była zdolną do odurzenia zmysłów...

– Na to są specjalistki, z którymi ja moralnie nie mam nic wspólnego, prócz pańskiej opinii.

– Rozumiem ten, jak wszystkie poprzednie wybuchy, bo kto prawdę mówi, przeciąga przez uszy słuchaczy oset. Nie uoś się pani, ja tak ubliżającego porównania nie robię, lecz sądzę, że mężczyzna kocha kobietę tylko zmysłami.

– Każdy i każdą?

– Bez wyjątku. Nie przeczę, że może on cenić jej rozum, szlachetność i inne przymioty, ale będzie to cześć człowieka, a nie miłość mężczyzny dla kobiety. Bo czy pani wyobrażasz sobie to uczucie w mężu, przekonanym, że jego mądra i zająca żona

jest potwornie brzydką? Byłoby to równie niemożliwym, jak zachwywanie się szpetną ruderał dlatego, że ona w sobie mieści bogatą bibliotekę lub galerię obrazów.

– Czemuż jednak kobiety wykształcone i ucziwe bardziej są kochane?

– Dla nader prostej przyczyny, że najświetniej zbudowany gmach więcej wart z biblioteką lub galerią, niż bez nich. Wartość architektoniczna, o którą kobiecie przedewszystkiem chodzi, pozostaje od tych przydatków niezależną.

– I we mnie ona panu się podoba?

– Tak. Nikt z brzoskwini nie wydziela i nie chwali osobno rozpuszczonego w niej cukru lub woni, lecz rozkoszuje się nią całą. Również i z natury pani nie wyróżniam żadnego, nawet najeteryczniejszego pierwiastku, lecz podziwiam wszystkie razem – zmysłami.

– Ach, ciągle tylko zmysłami...

– Po co mam się tego zapierać? Przecież nie wyprosiłem sobie u natury odrębnych popędów; mam takie, jakie mi dała, jakie dała wogóle mężczyznom. Wzorem wielu mógłbym powiedzieć, że pani przejmujesz mnie szacunkiem dla twego rozumu, taktu, dowcipu i tak dalej, ale to byłoby kłamstwem. Czy pani pamiętasz, kiedy odkryto Amerykę, czy wspierasz biednych i znasz Milтона, nie wiem, ale wiem, że twoje oczy patrzą, nos rozdyma się niepokojem, usta wabią, cała postać wyraża wdzięk, a obiecuje rozkosz. Trzeba nie posiadać wrażliwych nerwów, ażeby...

– Dlaczegoż mnie pan nie kochasz, bodaj po swojemu?

– Kocham – po swojemu.

– I nie żądasz pan ode mnie żadnej ofiary?

– Żadnej, bo każdą spełniłabyś pani nieświadomie i opłakała boleśnie.

– Nie chcę o tem więcej słyszeć, że mnie pan uważasz za dziecko.

– No, a jakżebyś pani poradziła sobie z obowiązkiem żony?

– Obowiązki żony? Kiedy ja... męża mego nie kocham.

– Ach, proszę pani: obojętność dla męża bywa zwykle w żonie skutkiem, a nie przyczyną wiarołomstwa. Niejedna, wychodząc na zabawę, oburzyłaby się, gdyby ją posądzono, że go nie kocha, a powracając wyznaje przyjaciółce, że go nigdy nie kochała. Przemianę taką może spowodzić jeden walc lub mazur, przetańczony z miłym chłopcem.

– Czemu pan nie idziesz konsekwentnie do kresu i ze swej gramatyki niewieściego serca nie usuniesz wyjątków? Po co mówić: „niejedna” – „zwykle” – „często” – kiedy przez wstawienie wyrazów: „każda” – „zawsze” – reguła stałaby się okrągłęjszą a byłaby równie niedorzeczną.

– Wtedy byłaby dopiero niedorzeczną, bo wyjątki znam, a więc usuwać ich nie mogę.

– Gdzie pan zbierałeś swoje spostrzeżenia? Chyba bardzo... nisko?

– Przeciwnie, dość wysoko. Znalazłem rzeczywiście wiele stosunków trwałych w formie, ale dużo – kruchych w istocie.

Widziałem masę par, które wyglądały jak dwie książki różnej treści, oprawione w jeden tom przez intrologatora – księdza. Trzymają się razem, noszą wspólny, złotymi głóskami wyciśnięty tytuł: małżeństwo, ale gdy kto uważny do nich zajrzy, niewątpliwie zobaczy, że sobie wzajemnie przeczą, mogłyby być rozdzielone i równie dobrze wejść w inne połączenia. Pani swego męża nie kochasz, a przecie dotąd byłaś formalnie wierną żoną i dla świata nią pozostaniesz, jeżeli ktoś twoich szczerych wyznań nie podsłucha i nie rozgłósi. I czemu zawdzięczacie wasz związek? Kłamstwu. Powiedz pani dziś mężowi otwarcie, co myślisz, a jutro cię opuści. Troskliwe matki nasze wiedzą, co robią, zalecając swym córkom przyzwoitą obłudę.

– Pan strasznie wyzyskujesz kilka nieopatrznych wyrazów moich...

– Wyzyskuję? Na co? Czy mi pani gniew potrzebny, albo przyjemny? To nie ja, tylko pożądana przez panią prawda jest tak okrutna. Ale pociesz się pani moją... regułą, która pod tym względem kobiety równouprawnia. Bo czegoż one nie kłamią? Naiwność, wiek, miłość, macierzyństwo – wszystko. Pokaż mi pani taką, która przyzna się, że kazała sobie wprawić zęb lub od miesiąca ma nadzieję zostać matką. Po tylu wiekach nieprzerwanego dziedziczenia owej wady przynosicie ją na świat w połowie jako instykt. Często nie jest to już wyrozumowana obłuda, ale nieświadomy nałóg. Pewien doświadczony uwodziciel zareczyał mi, że jego zameżna kochanka wpadła raz w straszne spazmy po setnej może

szadźce, dowiedziawszy się od niego, że jej siostra z ostatnim dowodem swej miłości dla narzeczonego nie czekała ślubu. Znałem matkę, której mąż okradł małych i która nie chciała wydać córki za porządnego człowieka, gdyż jego ojciec był sekwestratorem. Tylko Magdalena pokutująca nie czuje się godną rzucić kamieniem na grzeszącą.

– Więc pan chcesz, ażeby występki odślaniał wszystkim swą nagość?

– Ja co najwyżej chcę, ażeby się nie przybierał w pozory cnoty, ażeby nie był beczelnym i głupim. Według mnie, występkiem kobiety tak zwanej upadłej jest tylko kłamstwo.

– Pan nie umiesz prostować myśli, tylko je targać. Półgodzinną rozmową wykopałeś około mnie przepaście, pozostawiając chwiejną na ostrym szczycie skały, z którego nie mogę ani zejść, ani na grunt pewny zeskoczyć, a pan szycisz z mojej omyłki, w której przypuszczałam, że dla rzucającej się otworzysz ramiona. Gdyby nie kilka wyrazów, co mnie zdradziły, śmiałabym się z tego sofistycznego bicza, który pan na kobiety kręcisz. Teraz jestem bezbronną. Niewielki to wszakże tryumf dla pana, żeś mi zmałował głowę; tę samą sztukę potrafi kieliszek mocnego wina. Ale... otrzeźwieję.

– Wolałbym, żeby to nastąpiło zaraz, inaczej musiałbym odejść, nie przekonawszy pani, że cię kocham.

– Po swojemu.

– Istotnie, po swojemu.

– Dowodzisz pan jak kangur, gdyby sądził, że ogon, którym

się podciera, nie jest ogonem, lecz pastorałem. Już nazwij pan sobie ten nowotwór uczuciowy, czem chcesz, tylko nie miłością, bo... odzyskam humor. To pryszcz, przegimnastykowanego rozumu, ale nie popęd krwistego serca.

– A jednakże to jest rzeczywista, bo zmysłowa miłość.

– Mój panie, zmysły są ślepe, a pańska miłość chyba, nawet śpiąc, oczu nie zamyka.

– Cobyś pani powiedziała o człowieku, któryby zachwycony obrazem Madonny florentyńskiej, ukradł ją z galeryi Pittich i powiesił w swoim sypialnym pokoju? Powiedziałybyś, że w nim złodziej zwyciężył estetyka. Podobnie czyni ten, kto pokochawszy cudzą żonę, uwodzi ją. Ewa, jak Adam, jest naprzód człowiekiem, może zatem posiadać przymioty ogólnoludzkie: być uczoną, dobroczynną, utalentowaną, zacną i t. d. Ale następnie jest ona kobietą, jak Adam mężczyzną, czyli istotą, która w płci drugiej budzi pewne uczucia. Jakie? Estetyczne. Kobieta brzydka, albo raczej ta, która mi się nie podoba, jest dla mnie człowiekiem; dopiero piękna, albo ta, która mi się podoba, jest kobietą. Otóż kobietę mężczyzna kochać może jedynie zmysłami, a jeśli który twierdzi inaczej, to świadomie lub bezwiednie kłamie. Za przekonywający dowód możesz posłużyć pani. Zawsze otaczał cię tłum wielbicieli; przypuśćmy, że wszystkie umysłowe i moralne zalety twoje przeniesiemy w postać jakiejś matrony lub też mężczyzny: czy ci wielbiciele, którzy się dziś unoszą nad twoim rozumem i uczuciami pozostaną? Co do mnie – wyznaję, że jako człowiek

jesteś pani zwykłą, ale jako kobieta – niezwykłą. Jeżeli zaś spotkam piękny obraz, dzieło natury lub sztuki, zachwykam się nim bez myśli odebrania go właścicielowi. Czemużbym nie miał podobnie zachować się wobec cudzej żony? Zapewne czuję chęć wyłącznego posiadania jej, jak czuję chęć posiadania Madonny florentyńskiej, ale czyż nie mogę oprzeć się rozumem temu popędowi? Wobec miliona zadowoleń estetycznych, jakich doznaję, jedna chwila zwierzęcej przyjemności jest tak małą, że dla niej nie warto być podstępnyim złodziejem, unieszczęśliwiać żonę, łamać życie męża i walić na siebie zburzoną ich rodzinę.

– Bardzo... idealnie!

– Rozumnie. Bądźmy konsekwentni. W ciągu życia może mi się podobać mężatek mniej więcej trzydzieści. Przecież chyba pani nie powiesz, że należałoby wszystkim ich małżonkom przyprawić rogi. Idealnie sądząc, powinienym wyprzeć się wszelkich poza prawym związkiem uczuć, powinienym skłamać, że żadnej prócz własnej żony nie uwielbiam, a skrycie z każdą romansować. Byłby to bardzo czcigodny fałsz, którego nie popełnię. Ja czuję, więc mówię po ludzku, szczerze, a nie przypuszczam, ażebym kogokolwiek tem krzywdził, że nie będąc całkowicie pochłonięty przez moją świątobliwą, trądem oszpeconą żonę, znajduję estetyczną przyjemność w obcowaniu z innymi kobietami. Czasem krew gwałtownie zakipi, ale od czegoż jest rozum, żeby jej wybuchowi nie zapobiegł?

– A jednakże powiedziałaś pan, że poszedłbyś do ostatniego krańca w miłości z kobietą, któraby była zupełnie świadomą

swych czynów...

– Jeśli jest wolną – i któraby miała odwagę przyznać się temu, który jej zaufał, jeśli jest zamężną.

– Ha, ha, ha, pan byś dla prawdy świat zgubił! Jest to fanatyzm, nie liczący się z warunkami rzeczywistego życia. Chcesz pan, ażeby kobieta, mająca nieraz dzieci, do których jest przywiązana, wypowiedała się przed mężem ze swej miłości dla innego, którego również krępują te same węzły i który jej poślubić nie może; ażeby daremnie rozdarła dwie rodziny; ażeby szczerością zabiła to, co tajemnicą w spokoju utrzymać zdoła – nie, to recepta dla szaleńców. A z drugiej strony nie zaprzeczysz pan, że ci ludzie mają naturalne prawo kochać się, dążyć do siebie, pragnąć wspólnego życia, tajemnych, kradzionych rozkoszy.

– To sprawa całkiem inna. Miłość pomiędzy kobietą zamężną a mężczyzną żonatym, której rozum stłumić nie może a obowiązki ujawnić nie pozwalają, jest nieszczęściem, a wszystkie nieszczęścia mają swój osobny kodeks – rozpaczy.

– Pomówimy o nim kiedykolwiek?

– Nie!

## II. Z pamiętnika

Na karcie 136 tego pamiętnika zapisany był następujący dyalog:

– Nigdy nie dali przyjść mi do słowa – przez całe życie!

– Może pani za dużo mówić chciała.

– I pan żartem zamykasz mi usta – to samo wszyscy robili.

– Bo nie mogę pojąć, jakim dziwnym sprzysiężeniem odbierali królowej głos niewolnicy. Chyba pani nad nimi nie panowała...

– Owszem, najwszechwładniej. Wielbicieli miałam tylu, ilu znajomych, a niejeden z nich za jedną moją łaskę dałby kawał swego humoru, gdybym tego żądała. Panowałam tak despotycznie, jak tylko kobieta piękna panować może.

– Więc cóż pani przeszkadzało mówić?

– Moja uroda. Słyszałeś pan o niej, ale szukając dziś potwierdzenia cudzych sądów w siwych włosach, w przygasłym oku, w pomarszczonej skórze, nie więcej znajdujesz, niż gdybyś w zwęglonych szczątkach obrazu odtwarzał sobie rysy spalonego portretu. Dziś jestem poza swoją młodością i jako bezstronny jej sędzia rzec mogę: byłam bardzo piękną. Nie roześmiej się pan, bo to już nie samochwalstwo w ustach kobiety, dla której życie kwitnące jest odległym snem, a śmierć – bliską rzeczywistością. Ile razy pochlebstwa mnie odurzyły, biegłam do zwierciadła i pytałam je o szczere wyznanie: ukazywało mi postać prześlicznie

rzeźbionego wykroju, głowę posągowej kształtności, twarz bez błędu, oczy tak pełne blasków, jak gdyby mocnym światłem podtrzymywać chciały niepokalaną białość moich lic i koralową barwę ust. Nie widywałam na ciele skazy, nie uczepił się go na długo żaden pryszcz. Wcześniej zwrócono mi na to wszystko uwagę, bo wcześniej zaczęła się moja niedola.

– O ile słyszałem, żyła pani zawsze w dostatku.

– Pan mnie jeszcze nie rozumiesz. Do dziesiątego roku nie umiałam czytać, a wiedzę niewiele przewyższałam ptaka, którego natura ustroiła w piękne pióra. Uświadamiano mi tylko i chwalono moją urodę.

Raz zagadnęłam pewnego staruszka, czy to prawda, że ziemia okrągła – przysunął mnie i ucałował; innym razem prosiłam młodego kuzyna matki o wyjaśnienie, czy istnieją czapki niewidymki i stumilowe buty – podniósł mnie i wycałował.

I zawsze, czy do kogoś przemówiłam, czy przybiegłam, wszyscy chwyтали mnie i całowali – całowali mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, przyjemni i obrzydliwi, ach, czasem tak obrzydliwi, że aż dotknięcie ich ust zmywałam i ścierałam.

– Dotąd jeszcze nie widzę niedoli.

– I ja jej nie widziałam, bo poznałam ją znacznie później. Nie pamiętam już, jak mnie nauczono czytać, pisać i nieco myśleć. Nareszcie ojciec dał mi guwernera przychodniego i guwernantkę stałą. Miałam wówczas lat czternaście. Podczas jednej lekcji, gdy skończyłam opowiadać po francusku myt o Dyanie, nauczyciel mój, szczególnie zarumieniony, utkwiał

we mnie wzrok gorączkowy. „Czy się pomyliłam?” – pytam. On milczy. Powtarzam pytanie – on dalej milczy i patrzy tak strasznie, że, drżąc z obawy, wyjąkałam: „Co panu jest?” Nagłym ruchem porwał mnie w swoje objęcia i – pocałował. Krzyknęłam przeraźliwie – z sąsiedniego pokoju wbiegł ojciec. Guwerner poprosił mnie, ażebym wyszła. Za drzwiami usłyszałam podniesiony głos ojca, a wkrótce potem wybiegł francuz, który już nigdy nie wrócił. Ukształcenia mojego dokończyła guwernantka, która pożegnała mnie zapewnieniem, że więcej umiem, niż kobiecie tak pięknej potrzeba. Czułam w tych słowach nieprawdę, ale szybko zapomniałam o niej, bo prąd wesołego życia zaraz mnie uniósł. W domu naszym zaczęło się odbywać formalne nabożeństwo: tłum kornych wielbicieli klęczał przede mną, modlił się, palił kadzidła i składał ofiary. Doznawałam wrażeń statuy na ołtarzu, która, przyjmując hołdy, nie zastanawia się nad sobą. Teraz, po długim doświadczeniu widzę, że tylko nieszczęśliwi rozróżniają ludzi według najdrobniejszych odcieni ich wartości, szczęśliwi natomiast nie podejmują tego trudu. Dla mnie wszyscy mężczyźni zlewali się w kilka zaledwie odmian: jeden był od drugiego starszy, przystojniejszy, bogatszy, ale wszyscy byli do siebie podobni, bo wszyscy powtarzali mi te same pochlebstwa, wyrażali te same uczucia i gotowość do tych samych usług. Nie zastanawiałam się wcale nad różnicami w ich charakterze, rozumie i uzdolnieniach, żaden nie dopuścił nawet do badania się w tym względzie. Gdy nieraz próbowałam zwrócić rozmowę

w kierunku poważniejszym, wplatali w nią złote nici uwielbienia lub ucinali zachwytem nad moimi wdziękami. To też jakkolwiek paru darzyłam większą, niż innych, sympatyą, było mi dość obojętnem, którego z nich ojciec dla mnie wybierze. Zwyciężył zamożny i elegancki przemysłowiec, którego żoną zostałam bez miłości, ale i bez wstrętu.

– Nikogo pani nie kochałaś?

– Trzeba być kobietą piękną i tak wychowaną, ażeby pojąć tego rodzaju paraliż serca. Istnieją osobne zakłady dla kalek, idiotów, ślepych, głuchoniemych; wierz mi pan, że równie użyteczną byłaby odrębna szkoła dla pięknych kobiet, o której dotąd nie pomyślano. Bo to są także istoty nienormalne, wyjątkowe, psute i unieszczęśliwiane w warunkach zwykłych. Nadmiernie rozwinięty przymiot tak samo narusza równowagę życia, jak wada; geniusz jest niesprawiedliwością natury, jak idiotyzm, piękność – jak brzydota. Jeżeli zaś szczególnej opieki ze strony społeczeństwa doznają upośledzeni, czemuż nie mają do niej prawa obdarowani?

– Takiego przywileju pięknym kobietom odmówiłbym w imię publicznego... bezpieczeństwa.

– Zapewne, urocza gęś mniej groźna od orlicy, ależ i wielki rozum, talent jest także burzycielem spokoju.

– Radbym wszakże usłyszeć, kiedy się zaczęło nieszczęście pani?

– W małżeństwie. Przeszłam na własność człowieka, który dalej modlił się do mnie, ale jednostkowe modły już nie

mogły zadowolić mnie, przywykłej do bałwochwalstwa licznej rzeszy. To solo uwielbień było nudnem, zwłaszcza że nie odbijało się w mojem sercu echem miłości. Nadto mąż, prócz objaśnień o swoich interesach, niczem mojej duszy nie karmił. Często pozostawiona w samotności, zaczęłam czytać i rozmyślać. Wtedy przekonałam się, że w atmosferze moralnej ogółu istnieje wiele uczuć, któremi nigdy nie oddychałam, że w świetle umysłowem drga dużo prawd, których promienie nie przeniknęły do mojego mózgu. Opanował mnie smutek i gniew: żałowałam nieświadomie młodych lat straconych i buntowałam się przeciwko tej kolei, po której przejść miałam z resztą życia. Nie wyrażę panu dostatecznie obrzydzenia, jakie mnie ogarnęło, gdy w kilka dni potem na balu jeden z dawnych wielbicieli ponowił mi swoje hołdy. Zatrzęsłam się zgrozą.

– Jakże mąż pani wyszedł na tej przemianie?

– Z początku wcale jej nie dostrzegł, później zauważył, że utraciłam wesołość i podwoił zabiegi w dogadzaniu najkapryśniejszym moim żądaniom, wreszcie oswoił się ze złym humorem.

– Nie mogła go pani pokochać?

– Nie, pomimo że był człowiekiem najlepszych chęci i najłagodniejszej uległości. Niewątpliwie uszczęśliwiłby każdą kobietę z umysłem nieprzebudzonym, ale nie umiał uspokoić wzburzonej, która nagle zerwała się ze snu i zapragnęła gwałtownych uniesień. Cierpiąc sama, współczułam jego krzywdę, jaką mu mimowolnie wyrządzałam. Bo ostatecznie,

cóż on był winien? Miał względem mnie tylko dobre zamiary.

– Dlaczego pani jednakże nie przeciągnęła dalej swojego snu? Właściwie, prócz nazwiska, mieszkania i najbliższej zależności, warunki życia pani nie zmieniły się, a nawet przyrosła w nich nieco swoboda. Mężatka zeskakuje ze szcudeł, na których musiała chodzić jako panna, rozluźnia sznurówkę konwenansu, skraca sobie maskę obłudy, przestaje mówić kącikiem ust, przybierać uciążliwe pozy towarzyskie – słowem, używa większej wygody.

– Tak, ale to usamowlnienie obejmuje również jej myśli. Gdy pierwsze wrażenia nowego stanu uschną jak kwiaty weselne, zaczyna ona dumać. Kobieta ślubem małżeńskim zamyka pierwszy tom swego życia, a skończywszy go, zastanawia się i przegląda w pamięci wypadki minione. Ze wspomnień wysnuwa wnioski i wróżby dla tomu drugiego, który musi być trzeźwiejszym. Od tej chwili rozumuje, jeżeli zaś, jak ja, często przebywa samotną, nie ma dzieci, a z natury posiada umysł ruchliwy – rozumuje dużo i po wielu manowcach dochodzi zawsze do jednego przekonania, że jest nieszczęśliwą. Na dnie każdej rozkoszy znajduje gorzką kroplę, rozczarowywa się z okrucieństwem, zrzuca ze swej duszy wszelkie złudzenia, ściera z przedmiotów dawnej swej sympatii barwy jasne i nakłada ciemne. Staje się równie zapamiętałą pesymistką, jak przedtem była optymistką. Rzeczywistość nie dogadza jej niczem, bezwładność umysłowa nie pozwala osiągnąć niczego. A przytem ciągle pragnie.

– Czego pani pragnęła?

– Nie wiedziałam dokładnie, chęci moje rozplływały się w nieokreślonym niepokoju. Z tego tylko zdawałam sobie sprawę ściśle, że większą część drogi życia przeszłam z zamkniętymi oczami, że odrazu przeprowadzono mnie z dzieciństwa na próg starości, że w piersi mojej zrodził się nagle rój uczuć i myśli bezskrzydłych, więzionych, które już nigdy nie wybiegną ze swej klatki, że mnie zgubiła moja piękność. Gdy mąż umarł, gdy pozostałam zupełnie samą, uwolnioną od obowiązków, rój ten obsiadł mi mózg i serce, zaczął je gryźć, brzęczeć, szemrać; zdawało mi się, że robaki toczą moje niegdyś piękne, a teraz gnijące ciało. Owinęła mnie wreszcie chłodnym oddechem starość; krew oziębła, tętna jej zwolniały, nie gotuje się w mojej duszy war gorących, a stłumionych pragnień, lecz ona jeszcze całkiem nie wystygła i od czasu do czasu się rozgrzewa. Ach, panie, samym domysłem nie odgadniesz, co to za męczarnia być rośliną kwitnącą w porze zimowej, drzewem, którego piękna kora opadła, a gałązki pokryły się spóźnionymi liśćmi, ginącymi w mroźnym szronie, kobietą, która straciła urocze ciało wtedy, kiedy jej duch zakwitł. Czy dla takiej boleści nie masz pan nic więcej prócz szyderstwa?

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.